Dzisiejszy numer zawiera 6 stron
OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM

KUPON PREMJOWY 12 IV. 34

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok IV. | Kraków, czwartek 12 kwietnia 1934 | Nr. 100

Opóźniony ze względów technicznych

dekret ukaże się w tych dniach!

Komornikom jednak nie wolno eksmitować biednych!

Z kół rządowych informują nas, że dekret o wstrzymaniu eksmisyj jest gotowy i jedynie względy natury czysto technicznej nie pozwoliły jeszcze na jego ogłoszenie. Brzmienie tego dekretu jest takie same, jak dotych czasowych ustaw w tej mierze.

Memorjał związku właścicieli nieruchomości nie był jeszcze przez czynniki miarodajne rozpatrywany i wysuwane tam żądania oczywiście nie zostały wzięte pod rozwagę w uchwalonym już dekrecie. W ten sposób sprawa ukazania się dekretu jest przesądzona.

Władze państwowe, mając na względzie, że jedynie przeszkody techniczne uniemożliwiły dotychczas ogłoszenie wspomnianego dekretu,. wydały instrukcje, by żadnych eksmisyj nie dokonywać. Minister Sprawiedliwości zwrócił się okólnikiem do prezesów Sądów, by nie rozpatrywały spraw eksmisyjnych, które są przesądzone dekretem.

Podobne instrukcje otrzymali komornicy, którzy dostali od właścicieli nieruchomości wyroki celem dokonania eksmisyj. W ten sposób, mimo, iż dekret o wstrzymaniu eksmisyj nie został jeszcze ogłoszony, wydano odpowiednie zarządzenia, uniemożliwiające eksmitowanie bezrobotnych z małych mieszkań.

Ukazania się dekretu należy się spodziewać lada dzień.

Zmiana w ustawie emerytalnej

Wczoraj przed południem odbyło się pod przewodnictwem premjera Jędrzejewicza posiedzenie Rady Ministrów. Na posiedzeniu tem rozpatrywano szereg drobnych spraw bieżących, oraz uchwalono nowelę do ustawy emerytalnej.

Nowela ta przewiduje, że funkcjonarjusze państwowi, którzy w okresie po 1 lutym 1934 przeszli w stan spoczynku, będą mieli swobodę wyboru, na podstawie której ustawy emerytalnej zechcą pobierać emerytury.

Chodzi o to, że wobec przeprowadzenia zaszeregowania niektórzy urzędnicy przeszli do kategorji o niższych płacach. Nowela zmierza do tego, by tacy funkcjonarjusze nie stracili nabytych praw do ewentualnie wyższej emerytury.

Wspólna akcja Francji i Polski

jest nieodzownym warunkiem bezpieczeństwa

PARYŻ. (P.A.T.). „Journal des Debats" obszernie komentuje zapowiedziany przyjazd ministra spraw zagranicznych Barthou do Warszawy i do Pragi.

Podróż ta — zdaniem dziennika — będzie miała wielkie znaczenie. „Journal des Debats" przywiązuje szczególną wagę do wizyty ministra Barthou w Warszawie. Wspólna akcja Francji i Polski jest dla obu krajów nieodzownym warunkiem bezpieczeństwa. Osłabienie któregokolwiek z obu krajów miałoby katastrofalne następstwa dla drugiego. Sprawa pokoju doznałaby porażki, gdyby oba narody nie utrzymywały ścisłego porozumienia nietylko co do stanowisk, jakich należy bronić, ale co do sposobów, jakie należy zastosować.

Katastrofa ekspressu w Austrji

Maszynista zabity, 15 osób rannych

WIEDEŃ. (PAT.) Ekspress Wiedeń — Paryż — Londyn wykoleił się wczoraj wczesnym rankiem wpobliżu stacji Ostering w Górnej Austrji.

Lokomotywa, wagon służbowy i dwa wagony pocztowe przewróciły się, wagon sypialny i dwa wagony paryskie wyskoczyły z szyn. Maszynista został zabity. 15 osób, m. in. 6-ciu funkcjonarjuszy pocztowych, zostało zranionych.

Ranni odesłani zostali do szpitala w Wels i Linzu. Ruch kolejowy przywrócono o godzinie 6.30. Przyczyną katastrofy był sobotaż.

Materjał wybuchowy o niesłychanej mocy

wykryła policja francuska u chemika-szpiega

PARYŻ. (P.A.T.). „Echo de Paris" donosi, że w toku dochodzeń w wykrytej niedawno wielkiej aferze szpiegowskiej policja francuska znalazła formułę nowego materjału wybuchowego, którego siła przewyższać ma 48 krotnie siłę dotychczasowych materjałów tego rodzaju. Formułę tę znaleziono w mieszkaniu chemika Reicha.

Z notatek wynika, że wspomniany materjał wynalazł po 14-letniej pracy chemik niemiecki Hausmeister, pracujący w małem laboratorjum w Goeppinger w Schwarzwaldzie. Jedno z mocarstw europejskich usiłowało na być od Hausmeistera jego wynalazek. Wynalazca odmówił jednak prowadzenia pertraktacyj.

Wynalazek jego znalazł się natomiast w rękach bandy szpiegowskiej.

Nagła śmierć posła amerykańskiego na bankiecie

LONDYN (PAT) — Tragiczny wypadek zdarzył się wczoraj wieczorem w Dublinie. Rząd irlandzki z de Valerą na czele podejmował w historycznym zamku dublińskim uroczystym bankietem nowego posła Stanów Zjednoczonych Mac Dowella, który dopiero przed 10-ciu dniami złożył de Valerze swoje listy uwierzytelniające.

Na bankiecie obecni byli członkowie rządu irlandzkiego, korpus dyplomatyczny, parlamentarzyści i szereg wybitnych przedstawicieli społeczeństwa. Przewodniczył de Valera, mając po prawej stronie posła amerykańskiego.

Po przemówieniu de Valery zaczął przemawiać Mac Dowell, nagle jednak zbladł, głos mu się załamał i poseł runął na ziemię. Na ratunek pośpieszyli obecni na bankiecie lekarze dublińscy, wszelka jednak pomoc okazała się spóźniona. 67-letni poseł, rażony ciężkim atakiem sercowym, wyzionął ducha po 10-ciu minutach.

Straszny ten wypadek wywołał wstrząsające wrażenie. Mac Dowell był wybitnym politykiem amerykańskim. Przed 20 laty był speakerem w Izbie Reprezentantów.

Stan zatrudnienia i akcja budowlana

W łonie rządu nie przygotowuje się w tej chwili żadnych nowych projektów ustaw gospodarczych. Cały nacisk położony jest z jednej strony na wykonanie tych wszystkich ustaw, które uchwalono podczas ostatniej sesji ciał parlamentarnych, z drugiej zaś strony na przeprowadzenie rządowych planów inwestycyjnych.

Przypominamy, że w roku bieżącym wszystkie roboty inwestycyjne zostały uzgodnione i podlegają wspólnemu kierownictwu. Takie uzgodnienie wysiłków pozwala na bardziej celową i wydajną pracę.

Główny nacisk rządu położony jest na zwiększenie stanu zatrudnienia, a więc ożywienie życia gospodarczego w kraju. Przypominamy, że wydano zawczasu odpowiednie zarządzenia, celem umożliwienia jak najszybszego rozpoczęcia sezonu wiosennych robót. Jak dotychczas, roboty te już ruszyły, jednakże jeszcze nie w tych rozmiarach, w jakich spodziewano się. Cyfry zarejestrowanych bezrobotnych wskazują powolny, ale stały spadek. Ostatnio zanotowano 386.848 bezrobotnych, a więc mniej o 2058 osób. niż w tyg. ub.

Wielki nacisk położony został w tegorocznym planie na budownictwo mieszkaniowe. Zainteresowanie publiczności kredytami budowlanemi było tak duże, że przedterminowo — na podstawie zgłoszeń — wyczerpany został cały przewidziany kredyt. Rząd, uważając akcje budowlaną za najbardziej pożądaną, zwiększył kredyty na ten cel o dalsze 15 milj. zł. do sumy 45 milj. zł. Budownictwo mieszkaniowe ma dlatego duże znaczenie dla życia gospodarczego, że uruchamia kapitały drobnych ciułaczy (akcja rządowa przewiduje kredyty na budowę domów rodzinnych w wysokości najwyżej 5 tysięcy zł., kredyt w żadnym wypadku nie może przekroczyć 80 proc. ogólnych kosztów budowy), dalej budownictwo mieszkaniowe pociąga za sobą ożywienie w szeregu innych gałęzi produkcji, których produkty potrzebne są do budownictwa.

Trzebaby jeszcze wspomnieć, że w obecnym planie budowlanym znajdnje się również pozycja na budowę tanich mieszkań robotniczych. W tym celu powołano specjalne Towarzystwo Budowy Domów Robotniczych

Niebezpieczeństwa ratowania „czeluskinowców"

MOSKWA. (PAT.) Z Wankarem donoszą, że dwa samoloty grupy Kamanina wpadły wpobliżu Anadyru w burzę śnieżną i uległy katastrofie. Ofiar w ludziach na szczęście nie było. Piloci i załoga przybyli do Anadyru.

Dodatnie saldo bilansu handlowego

Dodatnie saldo bilansu handlu zagranicznego Polski i Wolnego Miasta Gdańska za marzec rb. wyniosło 14.767 tysięcy złotych. W miesiącu tym przywieziono do Polski i Gdańska 197.075 tonn towarów wartości 72.802 tysiące złotych, wywieziono za granicę 1.284.703 tonny towarów wartości 87.569 tysięcy złotych. W porównaniu z lutym rb. wywóz zwiększył się o 18.657 tysięcy złotych, a przywóz wzrósł o 16.746 tysięcy zł.

Zaopatrzenie inwalidzkie dla robotników

Do końca marca rb. ubezpieczalnie społeczne na obszarze całego państwa przyznały zaopatrzenie inwalidzkie 2.026 robotnikom. Największa ilość przyznanych zaopatrzeń inwalidzkich przypada na Bielsko (283), Warszawę (260), Sosnowiec (255), Łódź (203).

W najbliższym czasie przystąpić mają ubezpieczalnie do przyznawania zaopatrzenia dla wdów i sierot po robotnikach. Do tych zaopatrzeń uprawniona jest rodzina pozostała po pobierającym już zaopatrzenie, bądź po ubezpieczonym w wieku 60 lat, posiadającym conajmniej 26 tygodni składek

Zjazd maszynistów w Bydgoszczy

W dniach 8 i 9 b. m. obradował w Bydgoszczy 12-ty ogólno-polski walny zjazd Związku Zawodowego Maszynistów Kolejowych. W obradach wzięło udział 131 delegatów z 9-ciu okręgów z całej Polski.

W pierwszym dniu delegaci byli na mszy, odprawionej za dusze zmarłych kolegów, poczem złożyli wieniec na grobie Nieznanego Powstańca Wielkopolskiego, skąd udali się pochodem do sali Resursy Kupieckiej, gdzie obrady zagaił prezes Związku Borkowski.

W czasie obrad popołudniowych omówiono szereg spraw natury ściśle fachowej i organizacyjnej, m. in. przedyskutowano najważniejszą uchwałę o znaczeniu zasadniczem, zrywającą zupełnie i ostatecznie wszelkie węzły z organizacją międzynarodową, podlegającą wpływom międzynarodówki. Wniosek w tej sprawie zgłosiła grupa delegatów krakowskich.

Uchwała ta przeszła w drugim dniu obrad niemal jednogłośnie. Przeciwko niej głosowało zaledwie 7-miu delegatów.

Równocześnie uchwalono wśród niemilknących oklasków i okrzyków depesze hołdownicze do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i Pana Marszałka Piłsudskiego.

Po uchwaleniu niektórych postulatów, dotyczących działalności Związku, przystąpiono do wyboru nowych władz na okres trzyletni. Prezesem wybrano p. Borkowskiego z Warszawy, wiceprezesami pp. Komorowskiego i Spytę, sekretarzem p. Siadaka i skarbnikiem p. Lisiewicza z Poznania.

Humorystyczna rewolucja w Stanach Zjedn.

PARYŻ (PAT) — Agencja Havasa donsi z Waszyngtonu o wywiadzie, udzielonym przeż jednego z b. członków „Trustu mózgów" p. Berle.

Z wywiadu tego wynika, iż Wirt, który miał zdemaskować rzekomy spisek, mający na celu wprowadzenie dyktatury, padł sam ofiarą złośliwej mistyfikacji.

Berle twierdzi, że Wirt w czasie swego pobytu w Waszyngtonie spotkał swych kilku dobrych znajomych, którzy w przystępie dobrego humoru oświadczyli mu, iż prezydent Roosevelt jest „drugim Kiereńskim", czeka na pomyślny moment, by wywołać rewolucję i że za dwa lata zjawi się „amerykański Stalin", którym będzie Rexford.

Na zapytanie Wirta, dlaczego Rexford ma odegrać tak wybitną rolę, oświadczono, że wybrany on został ze względu na swe stanowisko, gdyż w skróceniu nazywają go „Rex".

Berle zapewnia, iż historja ta jest autentyczna.

Otruł czy nie?

Jeżeli z powierzchownego wyglądu mamy poznać zatwardziałego zbrodniarza, krwawego bandytę, czy podstępnego truciciela, w których piętno przestępczości wyryte jest na twarzy, to o fryzjerze warszawskim Tadeuszu Błędowskim, nie można powiedzieć nic złego, po spojrzeniu na jego postać.

A jednak ten człowiek, o młodzieńczym wyrazie twarzy, nie przytłoczony dotąd ciężarem kitla więziennego, nadającego zazwyczaj oskarżonemu, szary wygląd pospolitego więźnia, zasiadł wczoraj na ławie sądowej, pod grozą surowej kary bezterminowego więzienia, za wyrafinowane, cyniczne otrucie żony swej, której nigdy, jako żony, nie kochał.

Kochał ją tylko jako pannę, gdy jeszcze nie była nawet jego narzeczoną, ale czy to była miłość?

Błędowski wstydzi się teraz tego uczucia i sam je piętnuje, mówiąc:

— Utrzymywałem z nią bliższe stosunki jeszcze wtedy, gdy była panną...

Ciekawe są wynurzenia człowieka, przeznaczonego za zbrodnię żonobójstwa do dożywotniego więzienia.

— Nie chciałem się z nią wcale żenić, bo nabawiłem się od niej choroby i koledzy wyśmiewali się ze mnie, znając jej trzpiotliwe usposobienie. Ona się potrafiła śmiać do każdego mojego przyjaciela. Opowiadano sobie, że nie odrzuca żadnej okazji, czy to pofilirtowania, czy też i więcej jeszcze... I nie ożeniłbym się, ale wymusiła na mnie małżeństwo, grożąc, że w moich oczach popełni samobójstwo i wyskoczy z trzeciego piętra. Ona dawno już miała zamiary samobójcze. Lubiła pić dużo wódki i ojciec jej też był alkoholikiem.

Błędowskiemu zarzuca akt oskarżenia perfidne otrucie żony przez podanie jej bomby czekoladowej z zawartością arszeniku. W tym względzie, prokurator opiera się na przedśmiertnych zeznaniach Błędowskiej, która wobec licznych świadków w szpitalu, opowiadała, że mąż zmusił ją do zjedzenia czekoladki, sam odmawiając skosztowania smakołyku.

Pożycie Błędowskich, choć trwało 8 lat, nie było dobre, wobec ciągłych kłótni o przepijanie zarobków, co przytrafiało się obojgu małżonkom. W 1932 r. on wyjeżdża do Pułtuska i zawiera znajomość z warszawianką Janiną Trzymalską, starając się u-chodzić w jej oczach za kawalera. Oświadcza się jej nawet. Będąc na najlepszej drodze starań o rękę przystojnej dziewczyny, przyjeżdża nagle do Warszawy i znienacka umawia się na spotkanie z żoną w barze „Wyścigówka", na rogu ul. Piusa XI i Poznańskiej. Tam stajuje flaszkę wódki, kanapki i kapustę faszerowaną. Sam jeść nie może, jest jakiś zmieniony i skarży się na brak apetytu, choć wódkę wypijają razem całą. Wychodzi na chwilę z gołą głową na ulicę, rozmawia z kimś telefonicznie, wreszcie na deser częstuje żonę bombą czekoladową.

Ona wzdraga się.

— Podzielimy się, zjedz i ty połowę..

— Nie, skądże? To „specjalnie" dla ciebie...

Ledwie przełknęła czekoladę, on chwyta za kapelusz, zaczyna się śpieszyć, woła kelnera i płaci rachunek. Wychodzą razem. Gdy w restauracji prowadzili rozmowę po cichu, zato na ulicy zaczynają się głośno kłócić i grożą sobie wzajemnie wypaleniem oczu. Rozstają się jednak w zgodzie, po pożegnaniu..

Za pół godziny ona wije się w straszliwych boleściach i kona, on zaś puka da mieszkania swej świeżej znajomej, gdzie spędza całe trzy dni...

Tyle wiadomo w tej sprawie, resztę okrywa mrok tajemnicy. „Jak było naprawdę" — niewiadomo. Błędowski wypiera się tak samo dawania żonie czekolady, jak i głębszych projektów względem poznanej w Pułtusku warszawianki.

— Otruł, czy nie? — oto ciężkie pytanie, nad którem mozolił się sąd.

Podpalacze, czy ofiary szantażu?

Przed sądem w Pułtusku stanęli miejscowi bogacze Perlmutterowie oskarżeni o masowe podpalanie młynów

PUŁTUSK (telefonem). — Ludność miejscowa podzielona jest na dwa przeciwne obozy, żywo interesując się przebiegiem procesu karnego rodziny bogaczów z Nasielska, Perlmutterów, oskarżonych przez własnego syna o masowe podpalania okolicznych młynów.

Jedni dowodzą, że Perlmutterowie dali się poznać, jako prawdziwe szatany konkurencji, drudzy zaś są zdania, że sędziwi rodzice i bracia padają ofiarą fałszywego oskarżenia.

Perlmutterom zarzuca się udział w zbrodniczych podpaleniach młynów i wynajęcie specjalnych ludzi, aby podkładali ogień pod sąsiednie młyny, chcąc, żeby w okolicy pozostał tylko ich jeden młyn.

Zagadka tajemniczych pożarów jest rzeczywiście niezwykłą. Od roku 1930 poczynają płonąć pokolei trzy młyny. Najpierw spotyka to młyn we wsi Pieścirogi, należący do Natana Tormiczyka, później pali się młyn Gedalego Szpigielmana, a wreszcie młyn Franciszka Maciejewskiego.

Za każdym razem władze zdobywają niezbite dowody, podkładania ognia, sprawców jednak nie udaje się schwytać, choć wszyscy szepczą, że w podpaleniach maczają ręce Perlmutterowie. Sprawy ulegają jednakże umorzeniu, z braku dowodów czyjejkolwiek winy.

Dopiero po dłuższym czasie do sędziego śledczego zgłasza się Fiszel Perlmutter, czwarty syn młynarzy, świeżo przybyły z Ameryki i wnosi pod przysięgą sensacyjne oskarżenie przeciw własnym rodzicom, pokrywając się zresztą z głosem opinji, że to oni dokonali wszystkich pożarów.

Ogień podkładali wynajęci 60-letni Abram Czarka z synem Bejnyszem i 53-letni Berek Cytryn, których osadzono w więzieniu na równi z 64-letni Srulem Perlmutterem, żoną jego 62-letnią Chaną oraz trzema synami, Szmulem, Mordką i Rubinem.

Przeciwko tym ośmiu osobom urząd prokuratorski wytoczył akt oskarżenia, popierany wczoraj przez prok. Missunę. Rozprawie przewodniczył sędzia Leszczyński. W obronie występują adwokaci: Gelernter, Wielikowski, Lent i Nowogródzki.

Oskarżeni Perlmutterowie nie przyznali się do winy na rozprawie, dowodząc, że syn ich szantażował, żądając wypłacenia 50 tysięcy zł. i potem oskarżył ich fałszywie.

Pogłoska obiegająca miasto, że Fiszel Perlmuter został w przededniu rozprawy wywieziony do Palestyny, nie sprawdziła się, gdyż podstawowy i jedyny świadek oskarżenia zgłosił się na rozprawę i oświadczył, iż gotów jest pod przysięgą potwierdzić zezniania złożone w śledztwie.

Dla dobra żony

(S. F.) Ponieważ kuchnia w domu się zepsuła, więc p. Hipolit Proton z małżonką udał się na obiad do restauracji.

Zgrabna i apetyczna kelnerka (w dobrej restauracji wszystko musi wzbudzać apetyt) podała jadłospis i czekała cierpliwie na zamówienie.

Pan Hipolit spojrzał na jadłospis, potem na nogi kelnerki i oblizał się.

— Dwa razy rosół — obstalował. — Tylko, żeby był tłusty.

I uśmiechnął się przytem do kelnerki tak zalotnie, że aż p. Hipolitowa poderwało.

— Jak ty się zachowujesz?— syknęła, kopiąc go pod stołem. Przy żonie oko robisz do kelnerki?

— Głupia jesteś! — mruknął p. Hipolit. — Zrobiłem to, żeby rosół dała lepszy. Jak się do kelnerki uśmiechnąć, to zbierze sam tłuszcz z wierzchu.. A tak by nam wodę dała.

Argument był przekonywuiacy i p. Hipolitowa zamilkła. Ale znów ja poderwało, gdy po rosole, małżonek, stalujac dwa sznycle, uszczypnął kelnerkę w udo.

— Hipek! — zgrzytnęła zębami. — Przestań, bo cię strzelę w pysk i wyjdę.

— Siedź cicho! — zmarszczył brwi p. Proton. — Dla ciebie ją uszczypnąłem. Żeby ci sznycel dała większy i lepiej wysmażony. Ale po sznyclach p. Hipolit posunął się jeszcze dalej i objął kelnerkę wpół, a gdy kelnerka odeszła, wyjaśnił:

— Rozumiesz? Chodzi mi o to, żeby w kompocie więcej śliwek dała.

Małżonka nie wytrzymała. Zerwała się z krzesła, trzepnęła męża parasolką i, gdy podano kompot, cisnęła go wraz z talerzem w mężowski łeb.

Mąż się jednak wporę nachylił i talerz trafił w siedzącego obok p. Jakóba Grawermana.

Ponieważ wzburzona niewiasta wybiegła z restauracji, cały gniew p. Jakóba skupił się na p. Hipolicie.

— Co to za rozbój? Co to jest? — wrzeszczał.

P. Hipolit przez chwilkę zastanawiał się jak ratować sytuację i wreszcie znalazł wyjście.

— Żona w pana cisnęła, boś pan ja kokietował. Nie zaczepiaj pan mężatek.

I dla wzmocnienia swoich słów, trzepnął p. Jakóba w ucho.

Ale w Sądzie Grodzkim wszystko wyszło najaw i czyn p. Hipolita oceniono na 100 zł. grzywny.

Międzynarodowi aferzyści w potrzasku

Międzynarodowa afera fałszerska, o której donosiliśmy wczoraj — zmierza przy współdziałaniu angielskiej policji, słynnego Scotland Yardu z policją warszawska do zakończenia.

Wśród aresztowanych znajduje się niejaki Parklet, organizator czarnej giełdy, znajomy zaginionego w tajemniczy sposób Wacława Bahra. Swego czasu był on zamieszany w aferę fałszowania koron austrjackich razem z aresztowanym w Londynie Neumarkiem.

Afera fałszowania brytyjskich znaczków ubezpieczeń społecznych, obligacyj bonów brytyjskich, akcyj „Lena Goldfiels" i obligacyj polskiej pożyczki stabilizacyjnej ciągnęła się od paru lat.

Już w 1926 r. berliński dom bankowy „Birkolm et Comp." złożył doniesienia do warszawskiej policji, że bankt ten zakupił za 100.000 dolarów akcyj towarzystwa „The Lena Goldfields", jednak akcje te okazały się sfałszowane. Dochodzenie, wszczęte wówczas, stwierdziło, że fałszywe akcje zostały sprzedane bankowi berlińskiemu przez kupca wiedeńskiego Sommera i niejakiego Engina, pochodzącego z Kijowa.

Kupców tych aresztowano i wówczas wskazali oni, że fałszywe akcje otrzymali od Neumarka i jego wspólnika Icka Kormana. Policji wtedy udało się wykryć fabrykę fałszerską, która mieściła się w drukarni „Merkury" przy ul. Przejazd 5 w Warszawie.

Aresztowany w Warszawie 17 letni syn Neumarka, uczeń 8-mej klasy gimnazjum, odmówił udzielenia jakichkolwiek wyjaśnień, choć niezbite dane wskazują, że młody Neumark był wtajemniczony w machinacje ojca.

Szczegółowe dochodzenia stwierdziły również fakt, że Neumark wraz z Parkietem prowadził w Warszawie kantor bankierki. Neumark jest właścicielem dużej nieruchomości w Warszawie oraz kilku nieruchomości w Berlinie i Gdańsku.

Agenci Scotland Yardu, inspektor Horst oraz Hatherill, złożyli władzom śledczym w Warszawie szczegółowe dowody winy aresztowanych w Londynie obywateli polskich. Insp. Horst znajduje się już w drodze powrotnej do Londynu, natomiast detektyw Hatherill pozostaje jeszcze w Warszawie i uczestniczy w przesłuchiwaniach aresztowanych w Polsce członków bandy, z Parkietem na czele.

Icek Jakób Neumark stale przyjeżdżał z Warszawy do Londynu i kręcił się po różnych hotelach, gdzie podawał się za bogatego kupca zbożowego z Polski.

Edward Popilec odgrywał w Londynie rolę złotego młodzieńca i wielkiego sportowca, który nawiązywał stosunki z bogatymi przemysłowcami i sportsmenami angielskimi, których potem Neumark wciągał do swoich interesów.

Najtrudniejszy problem dotychczas jeszcze nierozwiązany przez londyński Scotland Yard, przedstawia sprawa sposobów wypuszczania wspomnianych wyżej znaczków ubezpieczeń socjalnych, sprzedawanych wyłącznie przez urzędy pocztowe. Wobec tego Neumark musiał mieć zaufanych ludzi wśród pocztowców angielskich.

Wykrycie tych wspólników przedstawia najtrudniejszy moment w zlikwidowaniu całej afery. Angielskie władze sądowe zwrócą się do władz polskich z prośbą wydania wszystkich przestępców, aresztowanych w Polsce, a współdziałających w oszustwach Neumarka na terenie Londynu. Ponieważ umowa o ekstradycji przestępców polsko - angielska nie wspomina o tego rodzaju przestępstwach, sprawa będzie przedmiotem długotrwałych wyjaśnień między władzami obu państw.

Wesoły Kącik

SAMOBÓJCA



Do sklepu wszedł blady, z opuszczoną głową, jegomość i powiedział ponurym głosem:

— Prosze mi dać sznur! Gruby, mocny sznur! Żeby wytrzymał duży ciężki i w ostatniej chwili się nie oberwał!

Subjekt zbladł i spojrzał na szefa, pana Makowera. Szef zbladł i spojrzał na żonę. Żona zbladła i opadła na krzesło...

— Pan szanowny sobie życzy... — ochłonął pierwszy pan Makower.

— Tak! — prawie że krzyknął blady jegomość. — Prosze o mocny sznur! Ale musze mieć pewność, że mi w ostatniej chwili nie peknie. Rozumie pan? I prosze predzej!

Obecni w sklepie klienci zastygli w przerażeniu. Jakaś starsza pani dostała nerwowej czkawki.

Pan Makower zorjentował sie szybko w sytuacji.

— Trzeba go powstrzymać— szepnał do żony. — Daj mu prędzej coś zjeść.

Podszedł do bladego jegomościa, wziął go pod rękę i pociągnął w stronę mieszkania za sklepem.

— Co się pan tak śpieszy? Chodź pan do mnie na chwilę.

— Ale czy dostanę mocny sznur? — dopytywał sie uparcie blady jegomość. — Mocny, gruby sznur?

— Dostaniesz pan, dostaniesz! Nie pali się. Ale najpierw pan dostaniesz kawałek ryby, ładny kawałek mięsa... Zjeść nigdy nie zawadzi...

Po chwili blady człowiek siedział przy zastawionym stole i z ponurą miną pochłaniał faszerowaną rybę. A nad nim stał pan Makower i głaskał go pieszczotliwie po głowie.

— Jedz pan na zdrowie i nie myśl pan o głupstwach! Wstyd! Taki młody człowiek i nagle sznur, sznur!.. Ja rozumiem, jest źle. Ale zaraz sznur? Poco to panu?

Blady jegomość zjadł rybe i zabrał sie do mięsa.

— I jabym miał też przykrość — mówił dalej pan Makower. — Czy pan masz pojęcie, coby to był dla mnie za wstyd, żeby pan akurat na sznurze z mojej firmy... Tfu! Nawet sie myśleć boję!... Jabym mógł stracić całą klientelę...

Pan Makower sięgnał do kieszeni i wyjął parę monet.

— Masz pan tu 10 złotych i idź pan do domu się przespać. I nie myśl pan więcej o żadnym sznurze.

Blady jegomość otarł usta, schował pieniądze do kieszeni i wstał.

— Wiec u pana nie dostanę — westchnął. — Musze szukać gdzie indziej. Żona dziś wyjeżdża i jej kufer nie chce sie domknąć. Musze związać sznurem. Koniecznie grubym, mocnym sznurem...

Napoleon Sadek

Szkoła... miłości

Jak się zabawiano za czasów okupacji niemieckiej w Warszawie

Dokończenie.

Do pokoju wszedło kilku policjantów mundurowych, trzech cywilów, jak się później okazało agentów policji kryminalnej. Na czele szedł starszy pan. Był to komisarz, który był bezpośrednim wykonawcą zleceń głównego komendanta policji na okręg warszawski.

Na widok przybyszów bankierowa Adelajda ukryła się w głębi pokoju. Zdawało się jej, że zdoła uniknąć kontaktu z policją. Zauważono ją. Komisarz podszedł i grzecznie uchyliwszy kapelusza odezwał się:

„Proszę niczego nie obawiać się. Nie mamy zamiaru pani aresztować. Rozumiem, że jest pani ofiarą tych łotrów. Dlatego też pożądanem jest, by pani zechciała podać nam jak najwięcej szczegółów, tem bardziej, że aresztowani przez nas przywódcy szkoły milczą, jak zaklęci."

Pani Adelajda z zapartym tchem przysłuchiwała się słowom komisarza. W pierwszej chwili sądziła, że grozi jej kompromitacja. Ze słów jednak komisarza przebijała taka szczerość, i jakby współczucie, że bankierowa odrazu odzyskała humor i już bez tremy opowiedziała dokładnie, w jaki sposób wciągnięto ją do szkoły.

Oczywiście, przemilczała, że nikt jej nie zmuszał, by została uczenicą szkoły, że gnała ją żądza życia i użycia, że spędziła w szkole najpiękniejsze chwile swego życia, że na każdą wyznaczoną lekcję pędziła, niczem pensjonarka na pierwszą schadzkę. Takich szczegółów wytworna dama nie podaje. Zresztą, komisarz był bardzo dyskretny. Uparcie tylko poglądał na bankierową w czasie opowiadania, jakby chciał poza słowami, rzucanemi z pośpiechem przez niewiastę, wyrobić sobie pogląd na całą sprawę.

Przesłuchanie skończyło się. Pani Adelajda zmuszona była tylko podać swe nazwisko. Komisarz zapewnił ją, że czyni to raczej z przyzwyczajenia, niż z obowiązku. Nazwisko miało być tajemnicą archiwów policyjnych.

Wychodząc z pokoju, spotkała bankierowa na korytarzu kilka pań. Ledwie spojrzała — śmiertelnie zbladła. Poznała wśród nich swe dobre przyjaciółki, z któremi często spotykała się na najrozmaitszych przyjęciach. Wrażenie było obopólne.

Kobiety spojrzały na siebie z nienawiścią. Każda z nich sądziła, że zdołała swe sprawki mi-łosne ukryć przed przyjaciółkami, a tu naraz taka niespodzianka. Bankierowa głęboko wstrząśnięta spotkaniem, szybko wybiegła na schody, stąd na podwórze, na ulicę, do dorożki i do domu.

Tymczasem w szkole miłości odbywał się ostatni akt likwidacji. W oddzielnym pokoju zatrzymano Krzywonosa i jego nieodłącznego przyjaciela, Nadogę. Obydwaj byli ogromnie przygnębieni.

Szczególniej Krzywonos nie mógł sobie darować, że dał się złapać, jak małe dziecko. Zwrócił na to uwagę też i komisarz, który wyraził swą opinję w następujących słowach:

„No, i koniec zabawy. Słyszałem o panu wiele, panie Wakucki. Przypuszczałem, że mam do czynienia z graczem pierwszej klasy. Omyliłem się. Wpadł pan szpetnie. A co najgorsza, że to stałe milczenie nic panu nie pomoże. Odwrotnie. Nie będę pana nakłaniał. Nie należy to do mnie. Uczynią to inni. Zapewniam pana tylko, że są u nas tacy, którzy zmuszą pana do otwarcia ust."

Krzywonos, słuchając słów komisarza, odtworzył sobie obraz z dawnych lat, kiedy wpadł po raz pierwszy w ręce policji rosyjskiej. Skatowano go wówczas tak, że przeleżał 3 mies. w szpitalu. A o policji niemieckiej krążyły wieści, że sztukę katowania aresztowanych doprowadzili do perfekcji.

Ale Krzywonos zaciął się. Postanowił milczeć, choćby go przy piekano żelazem. Choćby go posyłano na tamten świat wolno, to znaczy najprzemyślniejszemi torturami. Komisarz policji widząc, że Krzywonos zaciął się, polecił swym podwładnym nałożyć obu łotrom kajdanki i odprowadzić na Daniłowiczowską.

Zatrzymano również kilkunastu instruktorów. W czasie śledztwa przeciwko tym ostatnim wyszło najaw, że większość z nich, to byli marynarze, pochodzący z najrozmaitszych krajów. Szczegół o tyle sensacyjny, że każdy z nich był już kilkakrotnie karany za sutenerstwo. Tacy to pano wie odgrywali w szkole miłości role instruktorów.

Nazajutrz po aresztowaniu właścicieli szkoły miłości prasa zamieściła sążniste artykuły. I znów jedno z pism w poszukiwaniu jak najlepszego materjału ustaliło nazwiska niemal wszystkich uczenic. O fakcie tym zawiadomiono publicznie czytelników. W dwa dni później, pismo owo opisując drastyczne szczegóły z przebiegu lekcji w szkole podało, że jedną z uczenic była bankierowa Adelajda. Tego samego dnia w stolicy rozeszła się wieść, że bankierowa popełniła samobójstwo, a mąż jej zlikwidował swe interesy i wyjechał zagranicę. W obawie dalszych tragedyj, cenzura zabroniła podawanie nowych szczegółów o szkole miłości.

Do procesu przeciwko Krzywonosowi i jego kompanom nie doszło. Udało im się zbiec z więzienia. W jakiś czas później, jak wiadomo, udało nam się wypędzić Niemców z granic Polski. O Krzywonosie narazie słuch zaginął.

Dopiero w wiele lat później w kronice wypadków znaleźliśmy następującą wiadomość:

„W dniu wczorajszym wpobliżu mostu Kierbedzia targnął się na życie jakiś mężczyzna, w wieku lat około 54. Ze znalezionych przy samobójcy dokumentów, wynika, że jest to niejaki Adam Wakucki, znany ongiś przestępca, występujący pod przezwiskiem „Krzywonos". Samobójcę przewieziono do szpitala, gdzie nie odzyskawszy przytomności — zmarł. Przyczyna samobójstwa nieznana."

Miecz. G-a.

Ujawnienie morderstwa

(X.) Było to w roku 1919. W małem miasteczku niemieckiem, położonem na pograniczu niemiecko - polskiem, zginęła w tajemniczych okolicznościach żona miejscowego chłopa, Greta Walter. Mąż zaginionej oświadczył policji, że żona zbiegła z kochankiem do Polski. Wszelkie jednak poszlaki wskazywały raczej, że w domu Walterów rozegrał się dramat i że Greta zginęła śmiercią nienaturalną.

Od tej chwili Watlera wzięto pod obserwację. Chłop prowadził się naogół bardzo poprawnie, nie utrzymywał żadnych stosunków z kobietami. Wreszcie dano mu spokój.

Dopiero przed paru dniami policja otrzymała anonim, z treści którego wynikało, że Walter jest morderca własnej żony. Nieznany autor podawał nawet, że zwłoki zaginionej Grety zostały zakopane w ogródku, przylegającem do domostwa chłopa. Na miejsce udała się policja i istotnie po rozkopaniu ogrodu znaleziono części zwłok zamordowanej kobiety. Walter przyciśnięty do muru, przyznał się do winy.

I oto, teraz, mając 65 lat, stary chłop żonobójca poszedł do kryminału.

Ile zdąży człowiek zjeść i wypić

Na to pytanie daje następującą odpowiedź dr. J. Hostan: Człowiek, żyjący przeciętnie 60 lat, spożywa 25.000 chleba, 18.000 kg. mięsa, 19.000 jajek, 60 kg. ryb, 15.000 kg. kartofli, 5.000 kg. jarzyn, 2.000 kg. owoców, 1.750 kg. soli, wypija zaś 25.000 litrów płynów. Niebyleco.

Promienie ciała ludzkiego

ułatwiają lekarzowi badanie chorych na raka

LENINGRAD. (PAT.) Jak już donosiliśmy, w roku 1926 uczony sowiecki prof. Gurwicz, odkrył t. zw. „promienie mitogenetyczne" wytwarzające się dzięki pewnym procesom chemicznym w organiźmie ludzkim.

Obecnie przekonano się, że prawie wszystkie organy i tkanki ciała ludzkiego emanują promienie mitogenetyczne, zależnie zaś od danego procesu chemicznego analiza spektralna tych promieni daje takie lub inne spektrum. Otóż okazało się, że zniknięcie promieni mitogenetycznych jest nieomylnym wskaźnikiem raka w organiźmie, poprzedzającym wszystkie inne symptomy tej choroby. Odkrycie to wywołało wielkie zainteresowanie sfer naukowych na całym świecie.

Coś dla Pani



Lato niesie nam nowe desenie crepe de chiny „imprimes". Będą to desenie białe na czarnem tle i odwrotnie. A jak wyglądają modne desenie — pokazujemy w dzisiejszym numerze.

Program radjowy

7.00 Sygnał czasu. 7.05 Gimnastyka. 7.25 Płyty. 7.35 Dziennik poranny. 7.40 Płyty. 7.55 Chwilka gospodarstwa domowego. 11.40 Przegląd prasy. 12.05 „Do słuchu i do tańca". 12.53 Płyty. 12.55 Dziennik południowy. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.40 Koncert solistów. 16.10 Program dla dzieci. 16.40 „Skrzynka pocztowa". 16.55 Obrazki muzyczne. 17.20 Walce Fr. Schuberta. J. Straussa i F. Pankiewicza. 17.50 „Skrzynka pocztowa rolnicza". 18.20 Muzyka lekka. 19.05 Rozmaitości. 19.25 „Parnas we mgłach". 19.40 Wiadomości sportowe. 19.47 Dziennik wieczorny. 20.00 „Myśli wybrane". 20.02 Recital skrzypcowy". 20.45 Feljeton. 21.05 „Wieczór Mickiewiczowski". 22.00 Godzina muzyki lekkiej. 23.05 Muzyka taneczna.

KONCERT WALCÓW

Dziś o godz. 17.20 rozgłośnie Polskiego Radja nadają z Warszawy interesującą audycje wokalną, na którą złożą się walce Schuberta, Straussa i Pankiewicza w układzie na chór mieszany; w formie tej walc jest rzeczą rzadko spotykaną i tym ciekawszą, jeśli śpiewać go będzie „Lutnia Warszawska" pod dyrekcją swego niezmordowanego kierownika. Piotra Maszyńskiego.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Janina pisze nam:

„Jestem biedną sierotą. Gdy byłam małem dzieckiem, umarła mi matka. Ojciec ożenił się powtórnie. Dziś już mam 19 lat.

Jadąc tramwajem linji 18 między godz. 1 — 2 po poł. zauważyłam pewnego b. przystojnego bruneta, wsiadającego do tramwaju w towarzystwie kobiety i wojskowego. Gdy wszedł, rzucił spojrzenie w moją stronę i uśmiechnął się. Ja też nie oparłam się jego czarowi i odpowiedziałam również uśmiechem. Po chwili ci państwo wysiedli. Pozostał sam i zaczął się wpatrywać we mnie. Nie mogąc usiedzieć, przesiadłam się, lecz i to nie pomogło; wyszedł na pomost i również rzucał spojrzenia w moją stronę. Ponieważ musiałam wysiąść w Alei Jerozolimskiej i poczekać aż tramwaj przejedzie, by przejść na drugą stronę, widziałam, jak za mną wyglądał. A ja ze smutkiem patrzałam za oddalającym się tramwajem.

Dziś już upłynęło tyle dni, a **wciąż tęsknię i nie mogę zapomnieć o nim. Chciałam o nim zapomnieć, lecz wszystkie moje wysiłki są daremne, czuję, że nie zdołam. Więc proszę Cię, Redaktorze, wydrukuj mój list. Może ten pan jest również Twoim czytelnikiem, bo któżby nie czytał tak miłej gazetki?"**

Drukujemy ten list w nadziei, że ów pan odpowie na tęskne wezwanie biednej sierotki, ale zgóry go upominamy, by uczynił to tylko w zamiarach uczciwych, bo jeżeli wogóle grzechem jest krzywdzić kogokolwiek, to skrzywdzenie biednej sierotki jest grzechem uwielokrotnionym.

P. Marzenia G-cka pisze do nas w rozterce duchowej:

„J... ...-letnia brunetka, podobno bardzo przystojna, mówią, że jestem podobna do gwiazdy filmowej Grety Garbo. **Ale cóż mi z tego, skoro w tak młodym wieku, muszę już tak bardzo cierpieć. Chciałem się już dawno zwierzyć P. Redaktorowi, ale nie miałam odwagi, myślałam, że Pan Redaktor uśmieje się z mojego listu. Ale teraz nie mam inne go wyjścia. Muszę sobie trochę ulżyć, gdyż serduszko tak strasznie boli.**

Gdy byłam w 5-ej klasie szk. powsz., uczył mnie pewien profesor. Pamiętam (bo miałam wtedy zaledwie 13 lat), że od pierwszego wejrzenia pokochałam go. Ale cóż: ja 13-letnia smarkata, a on dwudziestokilkuletni profesor.

Myślałam zawsze, że to tylko złudzenie, że pokochałam go prędko i tak samo prędko miłość moja minie. Ale czy pierwsza miłość może tak szybko minąć?

Im dłużej go znałam, tem goręcej pokochałam. Zdaje się, że on wiedział o tem i starał się mnie unikać. Gdy przychodził do klasy, rumieniłam się i drżałam. Zwróciło to uwagę moich koleżanek. Zaczęły mnie się wypytywać. Gdy im powiedziałam, **śmiały się ze mnie i powiedziały, żebym go sobie z głowy wybiła. Ale czy ja go sobie z głowy wybiję? Przecież kocham go pierwszą dziewiczą miłością. Gdy miałam skończyć szkołę, nie mogłam się z nią rozstać. Przecież tam użyłam tyle szczęścia! Ach, móc go chociaż codzień zobaczyć! A tu nagle muszę go zupełnie stracić z oczu.**

Obecnie chodzę do 5-ej klasy gimnazjum, staram się zapomnieć o nim, dużo czytam, całemi dniami jestem zajęta, ale nic nie pomaga, kocham go coraz bardziej. Może Pan Redaktor da mi jaką radę, bo już dłużej tak żyć nie mogę. Przecież nie chcę wyjść za niego, chcę tylko spojrzeć na niego i powiedzieć jedno słowo: „Kocham". Może mnie zrozumie i wytłumaczy, może, gdy będę z nim mówiła o miłości, dam się przekonać, bo przez całe **trzy lata. które go znam, nie mówiliśmy o niczem, prócz o nauce.**

Ale jeszcze Panu Redaktorowi nie mówiłam, że mój ukochany ożenił się przed miesiącem. Nie chcę wszakże przeszkadzać mu, niech sobie żyje spokojnie. Przecież go kocham, więc jestem szczęśliwa, że jemu jest dobrze. Pan Redaktor pewnie wyśmieje się z mojego głupiego listu i po myśli: „Taka smarkata i już zawraca sobie głowę miłością..."

A właśnie, że nie, Panno Marzeniu, wcale sobie tak nie pomyślałem i nie wyśmiałem się wcale, przeciwnie, nawet się zlekka rozmarzyłem, myśląc: „Hej, hej, gdzieżeście to moje młode lata sztubackie?!" Ja też właśnie w piątej klasie gimnazjum przeżywałem moją pierwszą miłość, tak samo marzyłem o tem, aby choć tylko ujrzeć ukochana istotę i po wiedzieć jej słodkie słówko: „Kocham!".

Zamiar rozmówienia się z ukochanym — to dość nała myśl. Niech Pani, Panno Marzeniu, to zrobi. Proszę mu wszystko szczerze wyznać, a jestem przekonany, że pan profesor znajdzie najuczciwsze wyjście z sytuacji

PIEKIELNA MOC

Prawdziwe dzieje osób, uwikłanych w sieć szatańskich pokus i zasadzek

6. WILCZE GARDŁO.

Niepokoje wojenne bynajmniej nie wpłynęły na zamiary Rela i Gordyka. Wkrótce już odbył się ślub Stanisława Rela z Tolą Garowiczówną. Oczywiście, starszym drużbą był Stefan Gordyk, a do pary z nim — Basia Garowiczówna.

Obaj nie obawiali się wojny, bo tak samo, jak fałszywe paszporty, tak samo mieli obaj poświadczenia o niezdatności do służby wojskowej. Wystarali się o to, nawet nie domyślając się, że będzie wojna. Tylko poto, żeby nie chodzić na ćwiczenia...

Dzień przed ślubem Gordyk postarał się znaleźć sam na sam z Basią i szepnął jej:

— Jutro już mój przyjaciel Stasio dostąpi wielkiego szczęścia, które mnie, niestety, nie jest sądzone... Odmowa pani...

— Ależ — przerwała mu Basia, — jak pan może nawet porównywać? Tola kocha pana Stanisława, ja zaś...

— Pani mnie zaś nie — przerwał jej zkolei Gordyk, — wiem o tem, niestety, dobrze. Ja natomiast kocham panią prawdziwie i dlatego właśnie teraz mówię z panią, żeby panią zapewnić, że kochając panią prawdziwie, nie zamierzam narzucać się pani i z całego serca życzę pani szczęścia, choćby z innym. Proszę mi tylko pozwolić nadal kochać panią, jak dotychczas i uważać mnie za oddanego sobie na całe życie szczerego i serdecznego przyjaciela, zawsze gotowego do najdalej idących usług...

Basia uszom swoim nie wierzyła. Wszystkiego się spodziewała, tylko nie tak pięknych i wzniosłych słów z ust człowieka, do którego czuła przed chwilą jeszcze wstręt, odrazę i nawet nienawiść... Spojrzała na niego, pełna szczerego uznania i nagle zrodzonej sympatji. Gordyk musiał przeczuć to spojrzenie, bo nagle zrobił minę niewinnego baranka, zarazem zaś postarał się, aby na jego obliczu malowało się tyle głębokiego bólu, że Basia doprawdy była teraz wzruszona do głębi.

Rzekła:

— Widzę, że to dla pana naprawdę wielkie poświęcenie owo wyrzeczenie się mnie...

— Bardzo wielkie, panna Basiu, ale tak mi nakazuje postąpić moja miłość do pani, miłość potężna, która każe mi życzyć pani szczęścia z tym, którego serce pani wybierze...

— Bóg zapłać — odparła mu Basia, przejęta do głębi i wyciągnęła ku niemu rękę.

Ucałował ją z czcią, mówiąc:

— Na to właśnie liczę, że Bóg mi wynagrodzi moje poświęcenie. O ileby zaś pani zechciała mieć dla mnie choć odrobinę sympatji i przyjaźni, mój ból bezgraniczny doznałby choć maleńkiej ulgi.

— O, z pewnością nigdy nie zapomnę pańskiej szlachetności.

— A ja dziś jeszcze pozwolę sobie powtórzyć panu Garowiczowi naszą rozmowę i oznajmić mu, że wobec tego cofam moje oświadczyny.

Zrobił tem Garowiczowi jeszcze o wiele może większą przyjemność, niż Basi. Przedewszystkiem, jeden posag, na czysto zaoszczędzony. Po drugie wiedział, że Basi nie przekona i już się martwił na myśl, co począć, gdy Gordyk będzie równie gwałtownie nalegać, jak Basia się opierać.

Basię uspokoiło to wszystko nieco i było choć pewnym balsamem na rany jej serca.

Krwawiło zaś boleśnie, bo oto mijał miesiąc, a od Jasia nie było ani jednego listu. Co się znów stało? Jakiż zły los znów uniemożliwił mu pisanie?

Już trzy listy mu wysłała i nic. A przecież doprawdy nie mogła mieć już teraz żadnej wątpliwości o sile miłości Jasia.

— Cóż mogło być przyczyną? Może Jasio ranny? A może, nie daj Boże, już zabity?

Tymczasem Garowicz ze swym zięciem i jego przyjacielem szybko przystosowali się do nowych warunków życia. O przemycie już nie mogło być mowy, zato powstawało właśnie owo niezapomniane wojenne paskarstwo. Cała trójka odrazu tem się zajęła i zbijała już grube pieniądze na nędzy ludzkiej.

Tymczasem wojska austrjackie wraz za legjonami polskiemi już się posuwały głęboko w zabór rosyjski. Nadgraniczny majątek Elickich już był w obrębie okupacji austrjackiej. Przyszedł już nawet list od braci Elickich z powinszowaniami dla Toli.

Zgadało się o Elickich i teraz dopiero Rel i Gordyk dowiedzieli się o tragedji Danusi, jak dostała obłędu, rzekomo naskutek gorączki połogowej po porodzie. Największe sławy lekarskie nie zdołały jej przywrócić rozumu. Można sobie wyobrazić radość Rela, gdy to wszystko słyszał. To też, gdy Tola i Basia zaproponowały odwiedziny u Elickich, Rel jak najbardziej stanowczo zaprotestował przeciw temu.

Gdy wszakże ujrzał ogólne zdziwienie, w obawie niewzbudzenia podejrzeń, zgodził się na to ku niemałemu zdumieniu Gordyka. Wytłumaczył mu wszakże na stronie, że skoro Danusia jest obłąkana, więc go nie pozna. I to właśnie, że pojedzie, będzie jeszcze jednym dowodem, usuwającym od niego wszelkie podejrzenia.

Tak więc postanowiono...

Pomimo całej odwagi, Rel miał jednak pewien dreszczyk, gdy przybywał do Elickich. Był milczący, i śmiertelnie blady. Zwłaszcza, gdy ujrzał Danusię, nogi się pod nim uginały, a ciarki mu przebiegały po plecach.

Ledwo się opanował, gdy czekało go nowe wzruszenie. Bo oto Emil wprowadził do pokoju małego chłopczyka, w którym Rel odrazu poznał... swego syna... Czuł się wszakże zupełnie temu dziecku obcy i nawet najlżejszego drgnienia ojcowskiego nie poczuł w sobie.

Danusia zupełnie go nie poznała. Wybełkotała parę słów niezrozumiałych i przyglądała mu się, jak każdemu innemu. Mimo to Rel siedział, jak na rozżarzonych węglach. A co jeżeli go jednak pozna?

Gdy dano znać, że obiad podano, Emil rzekł nagle:

— Kochany panie Stanisławie, zechce pan łaskawie poprowadzić do stołu moją bratową.

Gdy drżąc cały wziął Danusię pod rękę, poczuł wyraźnie, jak i ona drgnęła. Rel pomyślał sobie z trwożnym lękiem:

— No, teraz bomba pęknie!...

Ale nie. Danusia spojrzała na niego obłędnym wzrokiem i najspokojniej dała się zaprowadzić na miejsce. Rel zaś pomyślał sobie:

— Moje na wierzchu... Teraz już niczego na świecie się nie boję... Górą nasi!

7. ORDYNANS.

Major Poraj - Hebdyński natychmiast po przybyciu do Wiednia otrzymał rozkaz udania się do Kielc. Ambasador rosyjski miał tegoż wieczora wręczyć austrjackiemu ministrowi spraw zagranicznych wypowiedzenie wojny, poczem miał również opuścić Wiedeń z całym personelem ambasady.

Hebdyński opuszczał Wiedeń z rozdartem sercem. Być tak bliskim, tak bardzo bliskim szczęścia i nagle być zmuszonym wypuścić je z rąk!... To był dlań cios aż nazbyt okrutny...

Gdy przybył do Kielc, znalazł tam reskrypt, awansujący go na podpułkownika z przydzieleniem do sztabu głównodowodzącego armją rosyjską. Ordynans już musiał wiedzieć o tem, bo go powitał:

— Cześć, panie pułkowniku, — poczem dodał — ale, ale... teraz dopiero sobie przypominam, że mam list do pana pułkownika od tej pani... Bardzo, biedaczka, płakała.

Hebdyński wyrwał mu list z ręki. Z głębokiem wzruszeniem zaczął czytać list, gdy wtem nagle weszła do pokoju jego matka... Padli sobie w objęcia.

Zapewniał matkę, że z pewnością wróci z wojny zdrów i cały, nie może być, zresztą, wcale inaczej, bo, jak rzekł:

— Zaraz po powrocie z wojny, mamusieńko, będę potrzebował twojego błogosławieństwa... Chcę stanąć na ślubnym kobiercu...

Dalszy ciąg jutro.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

— Bardzo panu dziękuję... Mogę choćby zaraz! — powiedziałam z radością i pomyślałam: — Miesiąc poharuję i pojadę do Kozienic!

— Może być od zaraz! — zgodził się restaurator i wrócił za kontuar.

— No widzi pani, jak się cwano złożyło! — zawołał Rysiek. — Musimy oblać nowe miejsce! Zybek, nalej jeszcze kieliszek, tylko się nie urżnij zaraz!... Licz, ileś wypił.

Siedziałam już z nimi niedługo. Podziękowałam im, wszyscy trzej podali mi ręce na zgodę.

Poszłam zaraz do kuchni, dokąd mnie zaprowadził mój nowy gospodarz.

W kuchni było dosyć czysto i porządnie. Zaraz dostałam jakiś fartuch, zakasałam rękawy i wzięłam się do naczyń. Uwijałam się żwawo, aż mi się ubranie do ciała przylepiło. Bo i gorąco było jak w piekle. Z wielkiego pieca bił żar nie do wytrzymania, choć okna były pootwierane od podwórza. Ale co tam powietrze w ciasnem podwórku warszawskiem?

Niestety, nie przepracowałam tam nawet miesiąca, jak sobie obiecywałam.

Kucharz był starszy człowiek i dość porządny, inni pracownicy trochę kręcili na mnie nosami, że jestem „za wielka pani", ale pogodził się ze mną prędko, bo nikomu w pracy nie ustępowałam i na nic się nie skarżyłam.

Antoś Wolski wpadał czasem do kuchni pogadać trochę, ale kucharz zaraz go pędził.

— Niech sobie pan Antoś idzie bez wąchać do Łazienek, a nie kuchnię i pomyje! — upominał żartobliwie, ale stanowczo.

I Antoś, zamieniwszy parę słów, uciekał. Prosił, by z nim i jego kolegami wybrać się do kina, bo miałam raz na tydzień wolny dzień. Podziękowałam mu za dobre chęci, prosiłam pozdrowić kolegów i nie poszłam. Wolałam się wyspać, bo przez cały tydzień nie było wiele czasu na spanie. Zanim się wszystko posprzątało była czasem pierwsza, nieraz druga w nocy, a o siódmej najpóźniej już trzeba było być w kuchni. Sypiałam w tym samym domu coś niby w składziku z gratami, w którym co noc harcowały myszy. Antoś wystarał mi się o żelazne łóżko, skądś tam wydostał siennik, koc i poduszkę pożyczył z domu. Naprawdę, to był poczciwy chłopak. Może dlatego, że młody, że nie nauczył się jeszcze podłości...

Nie tak, jak jego ojczulek...

O, to był ananas!...

Już z pierwszej rozmowy ten pan restaurator niebardzo mi się podobał. Tłumaczyłam jednak sobie, że jeśli ma jakieś podejrzenia, to słusznie: przecież nie miałam żadnego świadectwa, przyszłam w zniszczonej i niemodnej, ale kiedyś porządnej sukience.

Nie o to chodziło memu panu gospodarzowi!

Już po kilku dniach dał mi odczuć swój niemiły charakter. O byle co wściekał się, jak nieprzytomny, wymyślał i klął w obrzydliwy sposób. Starałam się, jak mogłam i nic nie pomagało.

Z początku mówił na mnie nijako: ani pani, ani po imieniu. Potem już tylko „Antośka" i ganiał mnie od wczesnego rana do późnego wieczora. Najgorzej było wieczorem. Przychodził do kuchni i sprawdzał, czy wszystko w porządku. Niech gdzie zauważył garnek niedomyty, talerz trochę tłusty, nie daj Boże! Tupał nogami, darł się, wymyślał, przewracał wszystko, rozlewał pomyje na podłogę i trzeba się było brać do sprzątania, choć po całodziennej pracy w upale rąk i nóg nie czułam.

Zadawałam sobie pytanie, czy może jest zły, że mnie przyjął do pracy, ale co miałam robić? Znosiłam wszystko w milczeniu.

Pewnego dnia zdobyłam się na odwagę. Stanęłam przed gospodarzem i zapytałam go:

— Dlaczego się pan tak ciągle na mnie gniewa? Czy ja źle pracuję?

— Czego? — mruknął, nie spodziewając się, że przemówię.

— Czy pan szuka sposobu, żeby mnie wydalić?

— A pocoby miał szukać sposobów? Jak chcę kogo wyrzucić, to wyrzucam na zbity łeb i koniec! Antośka myśli, że ja taki ceregielant?

— To dlaczego pan taki ciągle niezadowolony z mojej pracy?

— Kto Antośce powiedział, że jestem niezadowolony?

Nagle rzucił spojrzenie ku drzwiom i, nie widząc w korytarzu nikogo, bo syn był na sali, podsunął się do mnie.

— Muszę się drzeć na ciebie, boby zaraz pomyśleli, że wziąłem taką ładną dziewczynę nie do pracy, a do czego innego! Rozumiesz?!

Uśmiechnęłam się.

Chciałam już odejść do swojej komórki, położyć się wreszcie spać. Kiwnęłam głową i powiedziałam już pogodzona:

— No, to dowidzenia panu!

— Poczekaj tu chwilę!... Muszę ci jeszcze coś powiedzieć...

Wyszedł na chwilę do restauracji, ale zaraz wrócił.

Dalszy ciąg jutro.

Nędza bezrobotnej dziewczyny

Ona pragnie pracy — świat ma dla niej rozpustę

(B. J.) Bezrobotna młodzież męska narażona bywa na nędzę, głód i niedostatek. W skrajnych wypadkach posunąć się może do występku.

Zupełnie inne i stokroć gorsze następstwa nędzy, czyhają na pozbawioną pracy i opieki młodą dziewczynę. Pokusa kroczy za nią, jak cień, po ulicach stolicy. Złe podszepty trafiają na coraz to podatniejszy grunt, w miarę wzrostu niedostatku i głodu. Mamiona brzękiem lśniących monet, czy szeleszczących banknotów, bezrobotna i głodna dziewczyna oddaje na targ — ostatnia swoją wartość — młode swoje ciało.

Jeśli idea zatrudnienia młodzieży męskiej okazała się wykonalną, to trzeba było pomyśleć o zabezpieczeniu losów tysięcy młodych dziewcząt, które w najbardziej nawet ponurych wizjach przyszłości nie wyobrażały sobie w dziecieństwie — doli, jaka dotknęła je w pierwszej wiośnie życia.

Pierwsze kroki poczyniono. W Warszawie przy ul. Ząbkowskiej Nr. 40 zawiązał się obóz pracy dla dziewcząt.

W dużej sali, do której nie dociera nigdy promień słoneczny, siedzą pochylone przy maszynach figurki dziewcząt, szyją bieliznę i mundury dla swych braci, pozostających w obozach, ośrodkach i drużynach pracy.

Po kilku godzinach powstaną od maszyn, opuszczą salę pracy, przyjmą skromne pożywienie, rozpręża na kilka minut mięśnie na komendę instruktora wychowania fizycznego, a potem — warczeć będą nanowo maszyny do szycia.

Lepsze to od głodu i bezczynności, ale nie rozwiązuje bynajmniej kwestji bezrobocia.

Pierwszy żeński obóz pracy przyjmuje tylko kandydatki, posiadające umiejętność szycia i znające się na krawiectwie i bieliźniarstwie. Mamy wrażenie, że przyszłe obozy zajmą się przedewszystkiem dziewczętami niewykwalifikowanemi i raczej nieposiadającemi żadnego zawodu.

Korzystanie z pracy wykwalifikowanych szwaczek wzamian za miskę zupy i groszowy żołd, opłaca się bezsprzecznie Stowarzyszeniu Opieki nad Niezatrudnioną Młodzieżą, ale ze stanowiska świata pracy nie może być zatwierdzone dopóty, dopóki kosztem pracy szwaczek nie otrzymają opieki rzucone na bruk służące, robotnice fabryczne i wogóle dziewczęta bez zawodu. Obozy pracy żeńskiej muszą objąć cały świat bezrobotnych dziewcząt, a nie obliczać na opłacalność pracy jednostek wykwalifikowanych, bo wkroczą na zgubne tory czysto kapitalistycznie pojętej gospodarki.

*

Na tem kończymy wędrówkę naszą po obozach pracy. Na zakończenie jeszcze kilka uwag.

Pierwsza rzecz, która ulec musi kompletnej reorganizacji to przydzielanie pracy poszczególnym ochotnikom. Dotychczas dzieje się tak, że od 16-letniego chłopaka wymaga się wykonywania tych samych czynności i w takim samym stopniu wydajności pracy, co od 25-letniego mężczyzny.

Widzieliśmy dosłownie dzieci, ładujące ciężką łopatą mokrą ziemię na wagoniki, widzieliśmy młodych chłopaczków, zgarbionych i przemęczonych, którzy narówni z dorosłymi mężczyznami kopali głębokie rowy, a gdzieś przy lekkiej pracy kuchennej, czy w postaci zamiatacza, wartownika, dekowali się starzy, silni i muskularni mężczyźni.

Obozy pracy nie mogą stać młodym chłopakom na przeszkodzie do rozwoju fizycznego. W 16-tym czy 17-tym roku życia chłopiec zaczyna się dopiero rozwijać i trzeba mu ten rozwój ułatwić, a nie hamować bezmyślnie, bo wychowamy karłowaty jakiś twór, który kląć będzie idee obozowe.

Ponadto kontroli musi być poddany personel fachowy i zrewidowany jego stosunek do ochotników. Młodocianego robotnika nie można traktować, jak rekruta, i odnosić się do niego przez kary, grzywny, wytrąca nia z żołdu i jakże często ordynarne wyzwiska, trzeba mu raczej okazać się bratem i prawdziwym opiekunem.

Personel fachowy nie może iść po linji najmniejszego oporu, wrzasnąć: „Milczeć i słuchać", bo za jego plecami stać będzie wiecznie armja nienawistnych i wrogo zaciśniętych pięści młodego robotnika.

Wykonawcy idei obozów pracy muszą sobie wziąć poważnie pod rozwagę te nasze spostrzeżenia, aby już w samych początkach nie sparaliżować, dobrze pomyślanej pomocy i wychowania młodego świata pracy.

Miasto ogłosiło upadłość

Wielkie miasto Cleveland w stanie Cleveland (U.S.A.) ogłosiło upadłość. Deficyt budżetowy samorządu miejskiego wynosi 75 miljonów dolarów: magistrat postanowił zredukować 500 urzędników, zmniejszyć liczbę policjantów i strażaków o połowę, zapalać na ulicach tylko połowę latarń, oczyszczać ulice i place tylko raz na miesiąc. W mieście panuje panika, gdyż ludność obawia się, że Cleveland stanie się w tych warunkach rajem dla złodziei i bandytów. Spodziewane jest wniesienie petycji ze strony organizacyj społecznych do rządu federalnego w sprawie interwencji finansowej. Cleveland należy do najbardziej zadłużonych miast w Stanach Zjednoczonych.

Niezwykła operacja mózgu

Prasa szwedzka donosi o niezwykłej operacji mózgu, która została dokonana w jednej z klinik stockholmskich i trwała 8 godzin. Podczas operacji chorego poddawano jednej transfuzji krwi przeciętnie na godzinę, wlewając ogółem 4 litry krwi. Znakomity chirurg, dr. Herbert Oliverona, który dokonał operacji, stwierdził, iż chodziło o niezwykle skomplikowany wypadek narośli na mózgu, co spowodowało długotrwałość zabiegu operacyjnego.

Wzrost czytelnictwa w Anglji

Pomimo kryzysu i wbrew opinji, iż sport jest jedyną namiętnością Anglików, w Anglji zaobserwowano znaczny wzrost czytelnictwa. Dane statystyczne stwierdzają, iż rok 1933 był rekordowy pod tym względem. Ogółem wydano w roku ubiegłym 15.022 książki. Na ogólną liczbę wydanych książek pierwsze miejsce zajmuje powieść reprezentowana przez cyfrę 4.000, z czego znaczna część przypada na przedruki i nowe wydania. Z dziedziny socjologji ukazało się przeszło 1000 książek, z dziedziny religji — 1000, biografji — 763, oraz 676 zbiorów poezji. W stosunku do roku poprzedniego spadek liczby wydawnictw zaobserwowano w dziedzinie rolnictwa i ogrodnictwa, filozofji i wychowania. Biblioteki publiczne Wielkiej Brytanji wypożyczyły w ciągu roku ubiegłego 136.231.833 książki, co stanowi wzrost o 70 miljonów egzemplarzy w okresie 10-letnim. Do rozwoju czytelnictwa przyczyniają się liczne towarzystwa miłośników książki, które wyznaczają co miesiąc najlepszą z wydanych książek. Towarzystwa te spełniają rolę, jaką we Francji odgrywają nagrody literackie. Odznaczona książka „The choice of the Book Society", cieszy się zawsze olbrzymiem powodzeniem.

Co musiałby umieć idealny kucharz

Idealny mistrz sztuki gastronomicznej, którymby wyszedł ze szkoły francuskiej Brillat Savarin'a, musiałby poznać jednocześnie tajniki wypieku ciast w Wiedniu lub w Kopenhadze, sztukę sporządzania: przekąsek w Skandynawji lub Italji, zupy w Rosji, kiełbasek — w Niemczech, pasztetów — w Nowej Anglji, zapiekanej fasoli w Marylandzie, pieczeni z rożna — w Londynie, knedli — w Pradze, smażonych ryb — w Szkocji, etc. etc.

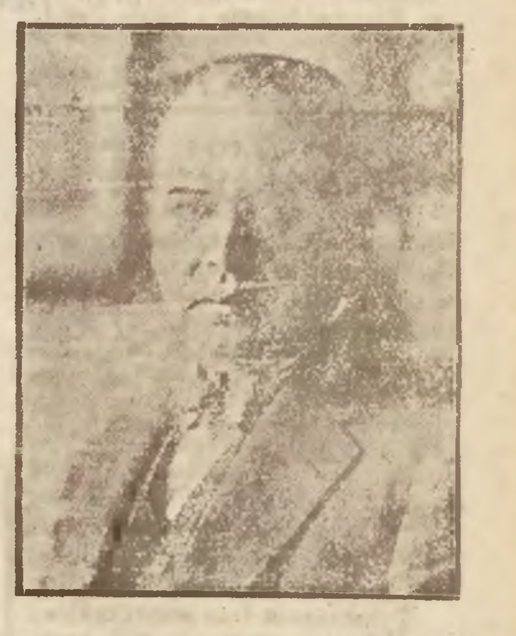
Chodził z igłą operacyjną w ciele przez 23 lata

Robotnik wiedeński, Wollrath przechodził 23 lata temu operację ślepej kiszki. Podczas operacji zostawił chirurg przez zapomnienie, jak twierdzi Wollrath, igłę w brzuchu. Dopiero w r. 1929 zdjęcie rentgenowskie ujawniło obecność igły w ciele operowanego. Wobec takiego wyniku prześwietlenia wytoczył Wollrath sprawę sądową chirurgowi o niedbalstwo, żądając przytem odszkodowania w sumie 10.000 szylingów oraz renty dożywotniej. Dla ścisłości należy dodać, że obecność igły w jamie brzusznej nie przyczyniła się do niezdolności Wollratha do pracy, to też sąd przyzna mu zapewne tylko częściowe odszkodowanie z tytułu satysfakcji moralnej.

S. p. profesor Władysław Skoczylas

Jak podawaliśmy w niedzielę zmarł w Warszawie po dwutygodniowej chorobie świetny malarz i grafik, zasłużony pedagog, b. dyrektor departamentu Sztuki, współtwórca Instytutu Propagandy Sztuki, ś. p. Władysław Skoczylas, profesor Akademji Sztuk Pięknych w Warszawie.

Podajemy jedno z ostatnich zdjęć ś. p. prof. Skoczylasa.





Hołd kawalerji polskiej dla Marszałka Piłsudskiego

Korpus oficerski kawalerji, artylerji konnej i broni pancernej dla upamiętnienia uroczystości krakowskich w dniu 6 października 1933 r. nazwanych „Świętem kawalerji" złożył p. Marszałkowi Piłsudskiemu w darze piękny buzdygan, jako „widomy znak" — jak głosi akt wręczenia — kawaleryjskich sentymentów i żołnierskiego oddania dla zwycięskiego Wodza, co nowym blaskiem okrył prastarą glorję polskiego oręża".

Na zdjęciu chwila wręczenia buzdyganu p. Marszałkowi. Stoją od lewej: ppłk. Busler, płk. Piasecki, gen. Wieniawa - Długoszewski, Pan Marszałek Piłsudski, gen. Zahorski, płk. dypl. Karcz i ppor. Smolicz, który jako najmłodszy oficer kawalerji wręczył p. Marszałkowi buzdygan, składając odpowiedni meldunek.

Węgiel na Pomorzu

W Pile, powiatu tucholskiego wznowiono wydobywanie węgla brunatnego, który znajduje zbyt wsi okolicznych i mieszkańców.

Należy zaznaczyć, iż w tej okolicy wydobywano węgiel od roku 1890, później po wybudowaniu dwóch kopalń przez pewne konsorcjum, własna kolejka kopalni dowoziła węgiel do stacji kolejowej Gostyczyn. Przedsiębiorstwo to, zatrudniające przeszło 300 ludzi, upadło w czasie wojny światowej i inflancji tak dalece, że nastąpiła zupełna jego likwidacja. Maszyny sprzedano, wodą zalała kopalnie z kolejki nie pozostało śladu.

Nowa metoda leczenia

W Baltimore (USA) zyskała sobie ogromną popularność nowa metoda leczenia neurastenji i przedenerwowania. Wynalazcą tej metody jest osiadły od kilku lat w Baltimore lekarz-rosjanin dr. Torki. Na czem polega nowy system leczenia? Oto jak wygląda on w relacji pism amerykańskich. Każdy zwolennik systemu dr. Torki musi dwa razy na tydzień asystować na seansach wieczornych. Podczas seansów obowiązuje ścisłe milczenie. Obecni zasiadają w wygodnych fotelach klubowych. Po włączeniu kontaktu w pokoju zapada się bladoniebieskie światło, a stojące w kącie harmonjum odzywa się przytłumionym akordem złożonym z trzech nut. Trwa to bez zmiany i przerwy całą godzinę i nosi nazwę poetyczną „Cichej godziny".

Członkowie klubu a zarazem pacjenci doktora Torki twierdzą, iż cisza, światło stłumione i dźwięk harmonjum wpływa uzdrawiająco i dobroczynnie na stan ich nerwów. Dr. Torki nie uzasadnia i nie motywuje bynajmniej naukowo swojej metody (ma rację); twierdzi, iż wystarcza mu obserwowanie zbawiennego wpływu „Cichej godziny" na rozstrojone nerwy pacjentów.

„Cicha godzina" zdobyła sobie dzięki głośnej reklamie ogromne powodzenie w całych Stanach i dzisiaj posiada już dr. Torki filje swojej centrali baltimorskiej w siedemdziesięciu dwóch miastach, a pacjentów liczy mnogie tysiące.

Co jest niezwykłe w tej imprezie, jak na stosunki amerykańskie, to fakt, iż korzystanie z „Cichej godziny" nie kosztuje ani centa! Dr. Torki jest idealista, nie pobiera żadnych honorarjów, a nowe filje otwierają na własny koszt entuzjastyczni zwolennicy mistrza i głosiciele jego sławy

Kwiecień
11
ŚRODA
Leona pap.

KRONIKA KRAKOWA

Ze sportu

Cracovia zdobyła nagrodę w turnieju szczypiórniaka

Staraniem sekcji gier sportowych Ż. K. S. Makkabi ub. soboty i niedzieli, odbył się błyskawiczny turniej w szczypiórniaka, w którym brały udział niemal wszystkie zespoły krakowskie.

Pierwsze miejsce w turnieju zdobyła Cracovia osiągając 12 pkt. na 14 możliwych, drugie Makkabi 11 pkt. trzecie Wawel 9 pkt. czwarta Garbarnia 8 pkt. Na dalszych miejscach uplasowały się: Sokół, Polonia, Olsza, Wieliczanka.

Z pośród drużyn biorących udział na pierwszy plan wybijały się cztery zespoły a to: Cracovia, Makkabi, Wawel i Garbarnia, pozostałe zespoły nieco słabsze.

Z zawodników biorących udział w rozgrywkach wyróżnili się z Cracovii trójka ataku, Data, Marchewczyk, Kowalski, z Wawelu bramkarz Kwasnycia, oraz Ogrodziński w ataku, z Makkabi: Goldstein i bracia Rittermanowie, z Garbarni: Idzikowski, i Soldan, z Sokoła Chmura.

Wyniki poszczególnych gier są następujące:

Garbarnia—Makkabi 2:1, Cracovia—Wawel 1:1, Olsza—Wieliczanka 0:0 Polonia—Sokół 0:0, Olsza—Polonia 0:0 Cracovia—Sokół 4:1, Wawel—Garbarnia 1:1, Makkabi—Wieliczanka 4 0 Makkabi—Polonia 3:0, Wawel—Sokół 1:1, Cracovia—Olsza 4:0, Garbarnia—Wieliczanka 2;0, Polonia—Garbarnia 1;0, Makkabi—Cracovia 2;2, Sokół—Olsza 3;1, Wawel—Wieliczanka 3;0, Wawel—Polonia 2;1, Gerbarnia—Sokół 1;1, Makkabi—Olsza 5;0 v. o. Makkabi—Wawel 2;0, Garbarnia—Olsza 5;0 v. o. Makkabi—Sokół 2;0, Cracovia—Garbarnia 5;0, Wawel—Olsza 5;0 v. o.

Reprezentacja Polski na mecz z Czechosłowacją

Kapitan PZPN. p. Kałuża wyznaczył następujących piłkarzy do reprezentacji Polski, która rozegra w dniu 15 bm zawody Polska—Czechosłowacja w Pradze.

Bramkarze Albański i Jachimek Obrona Martyna, Bułanow i Pająk. Pomoc Kotlarczyk II. Kotlarczyk I Mysiak i Dziwisz, Atak. Urban, Artur, Gemza Peterek, Wilimowski. i Niechcioł.

Lekkomyślny czyn ucznia w III. gimn. w Krakowie

W poniedziałek rano na sal' gimnastycznej krakowskiego gimnastycznej krakowskiego gimnazjum III. im. króla Sobieskiego zdarzył się przykry wypadek, spowodowany lekkomyślną zabawą uczniów nożami. Mianowicie pewien uczeń z klasy IV. chcąc się popisać zręcznością, wyjął nóż i zamierzył się ostrzem na swego starszego kolegę z klasy V. w tym celu, aby następnie zademonstrować uderzenie oprawą noża.

Tymczasem traf nieszczęśliwy chciał, że uczeń popełnił karygodny błąd, skutkiem czego ostrze noża ugodziły jego kolegę i utkwiło w piersi na głębości kilku centymetrów.

Ofiarę nieszczęsnych figlów uczniowskich opatrzył wezwany lekarz, a sprawcę wydalono ze szkoły.

B. dyrektor Banku Ludowego przed Sądem

W styczniu ub. roku Sąd karny w N. Sączu skazał na rok więzienia niejakiego Andrzeja Pachołka, b. dyrektora Banku Ludowego za sprzeniewierzenie kwoty 4.000 zł., popełnione przez machinacje wekslami Banku Holzera w Krakowie i Powsz. Banku Związkowego.

Skazany wniósł odwołanie od wyroku i sprawę tę rozpatrywał wczoraj krakowski Sąd Apelacyjny, który zatwierdził wyrok, lecz połowę kary darował (skazanemu, a resztę zawiesił na 2 l.

Oskarżonego bronił adw. dr. Pleszowski.

Pięknie pisać nauczysz się pewnie i szybko w koncesjonowanej szkole kaligrafji, Starowiślna 28. Tamże nauka stenografji, księgowości i pisania na maszynach.

Rozpocząć można codziennie.

Bezrobotny w sieci „niebieskich ptaków"

Niezwykle ciekawą przygodę, której epilog rozegra się przed sądem, przeżył w tych dniach pewien bezrobotny rzemieślnik krakowski, niejaki Dawid K., wciągnięty przypadkowo w krąg brudnych interesów, jakie na bruku naszego miasta uprawiane są przez pewne jednostki. Indywidua te, znane pod nazwą „niebieskich ptaków", żerują zwykle na ludzkiej naiwności, ciągnąc z niej obfite zyski materjalne.

Bezrobotny Dawid K., mając 200 zł. w gotówce, szukał uczciwego sposobu pomnożenia kapitałów. Pewnego dnia spotkał znajomego, niejakiego Adolfa Feldbauma, który trudnił się nieokreślonemi bliżej zajęciami. Feldbaum, dowiedziawszy się, że Dawid ma pieniądze, zaproponował mu „kokosowy" interes z przemycanemi zapalniczkami, twierdząc, że zna kogoś, który płaci 280 zł. za paczkę zapalniczek, gdy tymczasem paczkę taką można kupić za 220 zł.

Początkowo Dawid bał się, czując, że sprawa „pachnie" kryminałem. Feldbaum jednak tak długo namawiał, aż wreszcie naiwny Dawid dał się schwytać na „złoty" haczyk. Następnie Feldbaum poznał Dawida z niejakim panem X. Y., rzekomo „kupcem" przesiadującym jednak stale w kawiarni „City" przy ul. św. Gertrudy, który przyrzekł Dawidowi, że odkupi od niego paczkę zapalniczek za cenę 280 zł. Oczywiście wszystko to było zgóry ukartowane przez oszustów.

W następnym dniu Feldbaum wraz z Dawidem pojechali do Katowic, celem kupna zapalniczek, przyczem przed wyjazdem z Krakowa Feldbaum wręczył Dawidowi 18 sztuk zapalniczek szmuglowanych, mówiąc, że później włoży je do zbiorowej paczki, którą ma nabyć ów kupiec.

Na dworcu w Katowicach czekał już na nich nieznany Dawidowi osobnik, a znany dobrze Feldbaumowi, który zaprowadził Dawida do pewnego domu, w którym rzekomo miał mieszkać „hurtownik". Osobnik ów wziął od Dawida 100 zł. na poczet kupna zapalniczek, poczem wszedł na piętro, nakazując Dawidowi, by czekał na niego w sieni domu.

I teraz zaczęła się tragedja. Oto bowiem do sieni weszło dwóch panów, którzy byli wywiadowcami policji. Dawid zbladł i zaczął się tłumaczyć, lecz bez skutku. Aresztowano go i sprowadzono do komisarjatu. Przy rewizji znaleziono 18 zapalniczek przemycanych i 191 zł. 32 gr. Wszystko to skonfiskowano i dopiero po 24 godzinach wypuszczono Dawida na wolność.

Dawid, pojechał do Feldbauma, który mieszka w Sosnowcu i zrobił mu wielką awanturę, rozkazując, aby powiedział mu, kim jest ów osobnik, który wziął od niego 100 zł. Feldbaum przyrzekł mu wyrównać wszystkie straty i po kilku dniach przybył do Dawida, mając wielce grobową minę. Opowiedział Dawidowi, że sprawa jest bardzo niepomyślna dla niego, ponieważ „pech" chciał, że znaleziono przy nim zapalniczki. Jednakowoż wszystko można „zatuszować"..... pieniądzmi. Dawid dał oszustowi jeszcze 200 zł. w gotówce, które Feldbaum przyjął rzekomo jako „pożyczkę", wystawiając Dawidowi weksle na 500 zł.

Wreszcie jednak Dawid przekonał się namacalnie, że ten „kokosowy" interes z zapalniczkami, kosztował go 513 zł. 32 gr.

Sporządził więc przeciw Adolfowi Feldbaumowi doniesienie karne do sądu o oszustwo. Przeprowadzenia zaś tej sprawy przed sądem podjął się w imieniu poszkodowanego adwokat dr. Józef Frommer.

Nieostrożna kobieta wpadła pod wóz

Niejaka Stanisława Zawieruchowa, lat 38, zam, przy ul. Krakowskiej 47, przechodząc wczoraj rano przez ul. Potockiego potrącona została skutkiem własnej nieostrożności przez jednokonny wóz Pawła Adamskiego z Węgrzców, w pow. krakowskim. Uderzona kołem wozu, nieostrożna niewiasta upadła na bruk i złamała sobie obojczyk. Ranną umieszczono w szpitalu.

Echa wielkiego włamania w Krakowie

W ub. roku głośne było w Krakowie wielkie włamanie, dokonane do mieszkania Steiglera, właśc. firmy „Delka", zam. przy ul. Sarego. Łupem opryszków padło również około 100.000 zł w różnych walutach.

Jako podejrzanych o to włamanie aresztowano dwóch podejrzanych osobników. Wczoraj nastąpił sensacyjny zwrot w tej sprawie albowiem w ręce policji wpadły dwie kobiety, podejrzane o współudział w tej kradzieży.

Wobec tego policja prowadzi dalsze śledztwo, którego wyniki trzymane są chwilowo w tajemnicy.

Bandyta przed sądem przysięgłych w Krakowie

Jak sobie nasi Czytelnicy przypominają, w lutowej kadencji Sądu Przysięgłych w Krakowie toczyła się ciekawa rozprawa przeciw 25-letniemu Leonowi Jedynakowi z Trzebini, oskarżonemu o rabunek z bronią w ręce. Werdykt ówczesnej ławy przysięgłych był zbyt łagodny dla oskarżonego, gdyż przysięgli zaprzeczyli 9-ma głosami, jakoby osk. Jedynak brał udział w napadzie rabunkowym. Trybunał zatem zawiesił uchwałę przysięgłych i sprawę przekazał do rozpatrzenia w nowej kadencji.

W dniu wczorajszym w Sądzie karnym rozpoczęły się kwietniowe roki przysięgłych i jako pierwszy oskarżony stanął przed kratkami sądowemi ten właśnie Leon Jedynak, któremu akt oskarżenia zarzucał napad rabunkowy, popełniony w następujących okolicznościach:

Kupiec Feliks Berger powracał do domu z jarmarku w dniu 18 czerwca 1033 r. jadąc samotnie na furmance. Między Kwaczałą, a Babicami, w powiecie chrzanowskim, napadnięty został przez dwóch bandytów, ukrytych w lesie obok drogi. Pod groźbą użycia noża, jeden z napastników, a mianowicie osk. Jedynak, zrewidował ubranie Bergera, przecinając mu przytem nożem kamizelkę, z której zrabował kwotę 45 zł., poczem obaj bandyci uciekli w lasy.

W kilka dni później podczas obławy policyjnej towarzysz osk. Jedynaka, niebezpieczny bandyta niejaki Sarnecki został zabity w trakcie strzelania do policji, Jedynaka natomiast ujęto żywcem i wydano władzom sądowym. Poszkodowany Berger rozpoznał w nim sprawcę rabunku.

Dokończenie rozprawy i wyrok nastąpi w dniu dzisiejszym.

Repertuar teatrów krakowskich

Teatr im. J. Słowackiego
Środa „Judasz z Kariothu"

Co grają w kinach krakowskich?

Adria: „Dziś żyjemy"
Apollo „Pieśniarz Warszawy"
Atlantic: „Józef w Egipcie"
Bagatela: „Człowiek-lew"
Dom Żołnierza: „Zaginiona żona"
Promień: „Adjutant jego wysokości"
Słonko: „Róże Św. Teresy"
Sztuka: „Jarmark miłości"
Świt: „Arystokracja podziemi"
Wanda: „Królowa Krystyna"

RADJO

Kraków. Godz. 7 Audycja poranna, 11.40 Przegląd prasy, 11.50 Wiadom. bież., 11.57 Hejnał. 12.0 Gramofon, 12.55 Dziennik południowy, 15.40 Koncert, 16.10 Program dla dzieci, 17.20 Koncert, 17.50 Pogadanka, 18.00 Odczyt, 18.20 Muzyka, 19.20 Rozmaitości, 19.25 Feljeton, 19.40 Wiadomości sportowe, 19.47 Dziennik wieczorny, 20.02 Recital skrzypcowy, 20.45 Feljeton, 21.05 Wieczór Mickiewiczowski, 22 Muzyka, 23 Wiadomości meteorol., 23.05 Muzyka.

Nocny dyżur aptek:

Apteka pod Złotą Koroną Rynek Gł, 22, pod Gwiazdą Florjańska 15, pod Opatrznością Karmelicka 23, Warszawska Aleja 29 Listopada 27, pod Aniołem Dietla 76.

Podgórze pod Opatrznością Brodzińskiego 1.

Nocne dyżury lekarskie:

Dr Baranowski Włodz. Tatarska 11, dr Gutman, Gizela Grodzka 60 tel. 126-98, dr Herzhaft St. Florjańska 47 tel. 169-69. dr Piotrowski Kaz. Długa 60 tel. 149-58.

Z teatru im. Jul. Słowackiego

Dzisiaj w środę na przedstawieniu popularnem, po cenach zniżonych, dramat K. H. Rostworowskiego „Judasz z Karjothu".

Szajkę włamywaczy sklepowych ujęto w Krakowie

Na terenie Krakowa grasowała od pewnego czasu nieuchwytna szajka włamywaczy, którzy dopuścili się całego szeregu włamań i kradzieży. Przeważnie włamywali się oni do wystaw miejscowych sklepów i m. in. okradli sklepy: Jakóba Grossa w Rynku Gł. 9, Braciejowskich przy ul. Grodzkiej i Edera przy ul. Florjańskiej 6.

Wyniki śledztwa były sensacyjne, albowiem okazało się, że włamań tych dokonała cała złodziejska rodzina Godyniów, zam. przy ul. Pychowickiej 10 w Podgórzu. Wobec tego aresztowano i odstawiono do więzienia starą Godyniową, 54-letnią Bronisławę, oraz jej dzieci: Stefanję, lat 31, Marję, l. 30, Leona l. 28, Jana, l. 25, Franciszka l. 20 i Marjana, l. 21. Nadto aresztowano ich krewnego, Jana Barana, jako wspólnika w kradzieżach, oraz niejaką Marję Kućmę, dozorczynię domu przy ul. Kalwaryjskiej 41, która kupowała i sprzedawała rzeczy, pochodzące z tych kradzieży. Większą część skradzionych towarów odebrano i zwrócono poszkodowanym.

Fatalny skok staruszki z tramwaju

70-letnia Marja Molendowa, zam. przy ul. Jakóba 15, jadąc wczoraj wieczorem tramwajem przez ul. Starowiślną, uległa z własnej winy nieszczęśliwemu wypadkowi. Oto bowiem staruszka, nie czekając aż wóz stanie na przystanku, wyskoczyła w biegu i upadła na jezdnię, doznając ogólnych potłuczeń i okaleczeń na całem ciele.

Ofiarę niefortunnego pośpiechu odwiozło pogotowie ratunkowe do szpitala.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 15 gr. za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.